

WRÓCIŁ, ALE NIE BYŁ JUŻ CHŁOPAKIEM, W KTÓRYM SIĘ ZAKOCHAŁA.
TERAZ STAŁ SIĘ MĘŻCZYZNĄ SKRYWAJĄCYM TAJEMNICE.

Twoje SZEPTY

LOST & FOUND #1

CATHERINE COWLES



CATHERINE COWLES

Twoje
SZEPTY

LOST & FOUND #1

TŁUMACZENIE
ANNA GURGUL

Tytuł oryginału: *Whispers of You*

Copyright © Catherine Cowles 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta

Korekta: Katarzyna Chybińska, Wiktoria Garczewska, Kamila Grotowska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Cover design: Hang Le

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-725-0 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykłe](https://www.tiktok.com/@Wyd_NieZwykłe)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoniezwykle)

Dla Megan

Dziękuję za to, że wierzyłaś we mnie i moje historie już od samego początku. Za to, że czytasz każdą z nich i zawsze mnie wspierasz.

Kocham Cię jak stąd do księżycy i z powrotem, kochana. Jakie to szczęście, że mam Cię w swoim życiu.



PROLOG

Wren

Przeszłość

Przymrużyłam oczy, przyglądając się swojemu nemezis. Spuściłam głowę, jakbym zniżała kapelusz, jak w jednym z tych starych westernów. Jak Boga kocham, ta bestia nabijała się ze mnie.

– Błagam cię na wszystkie świętości, nie przypal się.

Kurczak i warzywa leżące w brytfannie nie odpowiedziały. Zresztą nigdy tego nie robiły. Swoje niezadowolenie wyrażały czernieniem i spaleniem do cna, nieważne, czego bym nie robiła, by temu zapobiec.

Próbowałam już od tygodni. Za każdym razem, gdy pojawiałam się na targu, Sal posyłał mi pełen współczucia uśmiech, po czym szedł na zaplecze, żeby przynieść mi kolejnego kurczaka. Dawał mi też wskazówki, drukował przepisy i oczyszczał tuszkę z podrobów.

Jasne, szło mi coraz lepiej. I choć efekt był zjadliwy, to nadal nie smakował tak dobrze, jak powinien. Otworzyłam piekarnik, wsunęłam brytfannę do środka, a jednocześnie pod nosem, ledwo słyszalnie, wznosiłam modły. Zamknęłam drzwiczki, po czym przycisnęłam do nich dłoń i zacisnęłam powieki.

– Proszę, proszę, proszę.

Pieczony kurczak z utłuczonymi ziemniakami – to było ulubione danie Holta. Kiedy poprosiłam jego mamę o przepis, uśmiechnęła się do mnie lekko, a oczy jej zabłyśły. Powiedziała: „To rodzinny przepis mojej prababki, przekazywany z pokolenia na pokolenie. Wiem jednak, że teraz trafi w dobre ręce”.

Przygryzałam kącik ust, wlepiając spojrzenie w piekarnik. Poczulałam znane mi uczucie ścisku w płucach. Tak bardzo chciałam, żeby mi się udało. Żeby było idealnie.

Gdyby Holt był tu przy mnie, pewnie przycisnąłby swoje usta do czubka mojej głowy i kazał mi oddychać. Powiedziałyby, że najbardziej liczą się moje intencje, a nie rezultat. A potem zjadłby najgorzej przypieczonego, wręcz spalonego kurczaka, chcąc w ten sposób wywołać uśmiech na mojej twarzy.

Musiałam chyba ściągnąć go myślami, bo zaraz rozdzwonił się mój telefon. Rozbrzmiał dzwonek, który przypisany był tylko jemu. Tak naprawdę nie potrzebowałam specjalnego dźwięku przypisanego temu chłopakowi, bo mogłam na palcach jednej ręki zliczyć tych, którzy dzwoniли do mnie regularnie.

Holt. Jego siostra Grae. Dwoje innych znajomych ze szkoły. Babcia.

Na pewno nie rodzice, którzy wyjeżdżali, kiedy tylko mogli. Podróżowali to tu, to tam, przez co nawet nie byłam w stanie nadażyć za ich planami. Sięgając po telefon, próbowałam sobie przypomnieć, czy w ten weekend wybyli na konferencję w Cincinnati, czy może w Chicago.

Usta wykrzywiły mi się w uśmiechu, gdy dostrzegłam na ekranie ulubione zdjęcie – ręce Holta dookoła mnie, jego wargi

przyciskające się do mojej skroni i te jego ciemnoniebieskie, błyszczące oczy. Nie mogłam przestać się uśmiechać, bo znalezienie się w jego ramionach było moim największym szczęściem.

Przesunęłam kciukiem po ekranie.

– Mam nadzieję, że nie dzwonicz, żeby powiedzieć mi, że się spóźnisz, bo musiałeś uratować jakiegoś kotka z drzewa.

Usłyszałam śmiech chłopaka. Brzmiał nisko, był głębszy niż dwa lata temu, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Ten dźwięk powodował przyjemny dreszcz w całym moim ciele.

To wspaniały dar znać kogoś od zawsze! I tak właśnie było w naszym przypadku. Byłam świadkiem każdego wcielenia Holta, każdej zmiany. Zapamiętałam całą masę śmiechów i chichotów, które mogłam odtwarzać wciąż i wciąż w mojej głowie – od czasu, gdy był małym chłopcem, potem nastolatkiem, aż stał się dorosły. Było mi dane wyłapać to, jak upływ czasu zmieniał brzmienie jego śmiechu i powodował, że głos stawał się ochryply.

– Nie spóźnię się, świerszczyku. Dzwonię, żeby dopytać, czy nie potrzebujesz, żebym coś kupił w drodze do ciebie.

Rozejrzałam się po kuchni. Wyglądała jak pobojowisko, ale miałam jeszcze czas, żeby doprowadzić ją do porządku.

– Chyba wszystko mam. Potrzeba mi tylko ciebie.

– I tak właśnie zawsze będzie.

W jego głosie było pewne ciepło działające kojąco na wiele moich nierówności i niepewności. Tych spowodowanych wciąż nieobecnyimi rodzicami i samotnym życiem w pustym domu. Tych, przez które nigdy nie czułam się wystarczająco dobra, nieważne, jak świetnie miałam stopnie albo w ilu zajęciach dodatkowych brałam udział.

Z Holtem mogłam po prostu być.

– Podoba mi się brzmienie tych słów – wyszeptałam zauroczona.

W tle, po drugiej stronie słuchawki, dało się słyszeć czyjeś głosy.

– To Nash. Obiecałem pomóc mu przy motorze.

Rozmowa stała się donośniejsza. To była typowa kakofonia dźwięków w rodzinie Hartleyów. Przy czterech chłopakach i jednej dziewczynie panował tam zawsze trudny do okiełznania chaos. Podobało mi się to. Było to coś tak całkiem odmiennego i innego od sterylnej ciszy mojego domu.

– Pozdrów go ode mnie.

– Mała Williams, a może popuściłabyś chociaż na dziesięć minut smycz mojego brata, co? – zawołał Nash, a w tle słychać było szamotaninę i pomruk. – Cholera, Holt, to bolało!

– Tak się dzieje, kiedy zachowujesz się jak dupek.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Słyszałem to, Wren – wypalił Nash. – I nie zapomnę ci tego, że śmiałaś się z mojego bólu i nieszczęścia.

– Wybacz, Nash Bash – przeprosiłam na tyle głośno, żeby usłyszał mnie po drugiej stronie.

– Nie przepraszaaj tego durnia! – zawołał Holt.

– Sympatycznego durnia! – wykrzyknął chłopak, a jego głos oddalał się od telefonu.

Znów się zaśmiałam, a mój ukochany westchnął.

– Przepraszam cię za niego.

– Jest nieszkodliwy.

Prawda była taka, że uwielbiałam czuć się częścią klanu Hartleyów. Droczenie się z Nashem. Niezłomna przyjaźń Grae. Opiekuńcze zachowanie Lawsona, dużego brata. I nawet gniewne spojrzenia Roana w moim kierunku. Podobało mi się to tak bardzo, że traktowali mnie jak jedną z nich.

– Tak nieszkodliwy jak oberwanie obuchem w głowę – narzekał Holt. – Lepiej pójde mu pomóc, bo inaczej nigdy nie dojadę do swojej dziewczyny.

I znów powróciło to ciepło. Rozeszło się po moim ciele, wniknęło głęboko w miejsca, które należały tylko do niego.

– Holcie?

– Hmm? – Jego kroki zdradziły mi, że udawał się już w stronę wielkiego garażu na posesji Hartleyów.

– Tego jednego wieczoru nie chcesz się spóźnić. – W moim głosie wybrzmiała obietnica.

– Świerszczyku... – wychrypiał, a jego kroki nagle ucichły.

– Po prostu się nie spóźnij – poprosiłam, czując wariujące motylki w brzuchu.

Lista rzeczy, które zatrzymywały lub opóźniały przyjazd chłopaka, była zawsze długa, a właściwie to nie miała końca. A to mama kaczka próbowała przejść ze swoimi małymi przez ulicę, więc Holt musiał zatrzymać cały ruch, żeby ptaki mogły bezpiecznie dostać się na drugą stronę. Innym razem nie mógł znaleźć swoich kluczy, więc przeszukał cały dom i nie tylko, aż wreszcie znalazł je w drzwiach samochodu. Ale najczęstszą przyczyną spóźnień był wyjazd z tatą na akcję ratowniczą. Wtedy zapominał wysłać mi wiadomość lub jakkolwiek poinformować, że nie będzie na czas. W takich wypadkach nieodzwrotnie mogłam liczyć na Grae, to ona dawała mi znać, jak wygląda sytuacja.

Nie mogłam być na niego zła, ponieważ powody jego działania zawsze były takie dobre. On był tak dobry. To był mój Holt. Łatwo się rozpraszał, ale robił to wszystko z sercem na dłoni. A ja obiecałam kochać to serce do końca swoich dni.

– Nie spóźnię się. – Niski głos chłopaka był przepełniony obietnicą.

Poczułam, jak rozpala się we mnie żądza i wykręca mnie od środka.

– Do zobaczenia.

– Będę za niedługo, świerszczyku.

Po drugiej stronie zrobiło się cicho, ale ja wciąż przyciskałam telefon do ucha, jakbym nadal mogła usłyszeć choć odrobinę tego otulającego mnie głosu, który znałam lepiej niż swój własny. Kochałam zdrobnienie padające z jego ust najbardziej na świecie.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie pierwszego razu, gdy mnie tak nazwał. Bawiliśmy się w ducha na cmentarzu*. Była moja kolej ukrycia się, ale tak bardzo się bałam. Serce waliło mi jak oszalałe, przez co cała drżałam. Holt zakradł się za mnie, a ja w tym momencie wydałam z siebie najbardziej litościwy dźwięk, jaki tylko mogłam. Przypominał cykanie świerszcza, nie był nawet krzykiem czy piskiem. Pamiętam, jak chłopak przyciągnął mnie wtedy do siebie i przytulił. Owinął mnie swoim ciepłym, silnym ciałem i powiedział: „Nie martw się, świerszczyku. Odstraszę te duchy”.

Stał się moją ostoją bezpieczeństwa na długo przed tym, jak zostaliśmy parą. Troszczył się o mnie, nawet zanim nauczyłam się chodzić. Na świecie nie było takiego miejsca, w którym czułam się bardziej spokojna niż przy boku Holta.

Zacisnęłam mocniej palce na telefonie, przycisnęłam go do piersi, a do mojej głowy napłynęło milion wspomnień. Byłam gotowa. Nie chciałam tak banalnie stracić dziewictwa z Hartleyem w pokoju hotelowym po jego studniówce w przyszłym miesiącu. Nie chciałam też, żeby nasz pierwszy raz wydarzył się jesienią, w pokoju w akademiku, tuż przed wyjazdem Holta z Cedar Ridge na Uniwersytet Waszyngtonu. Martwiłabym się, że w każdej chwili wróci jego współlokator i nas nakryje. Chciałam czegoś wyjątkowego. Jego i mnie.

Odepchnęłam się od blatu i ruszyłam na schody. Wskakiwałam po dwa stopnie. Skręciłam i wpadłam do swojego pokoju. Przyjrzałam się temu miejscu uważnie i oceniałam, czy nie było zbyt dziecinne.

Nigdy wcześniej nie odczuwałam jakoś dotkliwie tej dwuletniej różnicy wieku pomiędzy mną a Holtem. Teraz jednak to się

* *Ghost in the Graveyard* (ang.) – polskim odpowiednikiem mogłaby być jedna z modyfikacji gry w chowanego – ostatni szukany, w której na danym terenie chowa się jedna osoba, a inni jej szukają. Gdy ktoś znajdzie ukrytego gracza, przyłącza się do niego. Zabawa trwa do momentu, aż pozostanie jedna osoba szukająca. W angielskiej wersji chowający się jest duchem na cmentarzu, którego poszukują inni (przyp. tłum.).

zmieniło, bo miał wyjechać na studia. I chociaż przeprowadziły się tylko o kilka godzin drogi stąd, to ja miałam wrażenie, jakby przenosił się na inną planetę.

Powtarzaliśmy sobie, że ta odległość nie miała znaczenia. To, co mieliśmy, było czymś silnym i trwałym. Przeszliśmy razem zbyt wiele – wzloty i upadki, codzienność i wyjątkowe okazje. Urodziny i wakacje. Problemy z rodzicami i to, że prawie straciliśmy Grae. Biwaki i rodzinne kolacje u Hartleyów. Nasze życia były na zawsze ze sobą powiązane.

Do mnie należały wszystkie wcielenia jego śmiechu i nie miałam zamiaru ich nigdy wypuścić czy oddać.

I z tą myślą ruszyłam pod prysznic. Nie włączyłam muzyki, jak to miałam zawsze w zwyczaju, tylko pozwoliłam, by wspomnienia o Holcie spływały po mnie, kiedy myłam głowę. Myślałam o nim również podczas suszenia włosów i nakładania makijażu – szczególnie podkreśliłam piwne oczy, żeby wydawały się bardziej zielone. Marzyłam o nim, gdy wkładałam ulubioną letnią sukienkę – tę, którą on uwielbiał.

Złapałam za telefon i sprawdziłam godzinę. Zaśmiałam się cichutko. Piętnaście minut spóźnienia. Przecież znałam Holta – czasami nawet lepiej niż samą siebie. Brałam to pod uwagę. Kurczak wciąż jeszcze potrzebował trzydziestu minut pieczenia.

Na zewnątrz trzasnęły drzwi samochodu, przez co poczułam, jak w mojej piersi wzbiera się wiele uczuć. Podbiegłam do okna i wyjrzałam przez lekkie, prześwitujące zasłony. Na podjeździe stał samochód. Spodziewałam się srebrnego auta Hartleya, a zamiast niego ujrzałam znanego mi SUV-a – raczej nowego, chociaż już z paroma wgnieceniami.

Poczułam, jak ściska mnie w żołądku na widok wysiadających z pojazdu Randy’ego Sullivana oraz Paula Matthews’a. Co oni tu robili? Szybko rozejrzałam się po ulicy, próbowałam oszacować, czy przypadkiem nie zaparkowali pod złym adresem. Gdyby było już po zmroku, mogłabym zgadywać, że przyjechali owinąć

mój dom w papier toaletowy*. Podstawianie mi nogi na szkolnych korytarzach czy przedrzeźnianie mnie w klasie to najwiedoczniej wciąż było dla nich za mało.

Śmiech nieproszonych gości wyrwał mnie z zamyślenia, więc ponownie skupiłam się na nich. Paul uniósł dłoń i ułożył ją tak, że kciuk i palec wskazujący tworzyły coś na wzór broni wymierzonej w moje okno. Wstrząsnęły mną dreszcze, a krew natychmiast zmroziła mi się w żyłach.

Randy zaśmiał się, a potem podbiegł szybko do schodków i zadzwonił dzwonkiem.

Dźwięk poniósł się echem po całym domu, lecz ja ani drgnęłam.

Chłopak po chwili jeszcze raz zadzwonił.

– Wren – wyśpiewał Randy. – Zejdź na dół.

W jego głosie było coś takiego, co powodowało, że cała moja skóra cierpła. Moja babcia zawsze powtarzała, że z jakiegoś powodu mieliśmy intuicję i naprawdę było się głupcem, jeśli się jej nie słuchało. Dlatego w tamtej chwili wsłuchałam się w siebie i pozostałam w miejscu, dokładnie tam, gdzie stałam.

A oni nadal naciskali na dzwonek. Z tego miejsca widziałam ich tylko odrobinę. Obaj mieli zmierzwione włosy i ubrani byli w T-shirty i dżinsy. Byli zaledwie rok starsi ode mnie, chodzili do tego samego liceum, ale mieli w sobie jakąś bezdusznosc. Zawsze z nimi była, wyczuwałam ją.

Nie tylko mnie wzięli na celownik. Zawsze wybierali takich, którzy byli fizycznie słabsi od nich. Może to dlatego, że gdy byli młodszy, również nie mieli lekko. A może jednak taka podłość była czymś, z czym po prostu się urodzili? Nieważne, jaki był jej powód, wiedziałam jedno – lepiej było ich unikać. Właśnie dlatego zawsze, gdy mogłam, omijałam ich szerokim łukiem.

– Może nie ma jej w domu – odezwał się Paul, zaglądając przez boczne okno.

* Rodzaj amerykańskiego psikusa, który kojarzy się z Halloween i wykorzystywany jest przez dzieci i młodzież w celu zrobienia komuś na złość (przyp. tłum.).

– Stoi jej samochód.

– No to wyszła z Holtem.

– Jest w domu. – Randy wskazał na światła rozświetlające jadalnię oraz kuchnię. – Założę się, że kochaś za chwilę się tu zjawi.

Na ustach Paula pojawił się okropny uśmiech.

– Co się dzieje, Wren?! – zawołał. – Nie chcesz nas widzieć?

– Och, na pewno się z nami spotka – odparował Randy, po czym wślizgnął dłoń pod koszulkę. Widziałam, jak chwycił coś, co zostało przytwierdzone do paska do spodni, a potem wyciągnął tę rzecz.

Już się domyśliłam, co to jest, jeszcze zanim zauważyłam czarną rączkę, na której chłopak zaciskał mocno palce, i srebrną, błyszczącą w przyciemnionym świetle lufę.

Zaczęło mi piszczeć w uszach. Przecież nie pierwszy raz widziałam broń. Nasze miasteczko znajdowało się na tyle daleko od znanego szlaku we wschodnim Waszyngtonie, skryte pomiędzy górami, że czasami dojechanie samochodem do Cedar Ridge w zimie graniczyło z cudem. Mieliśmy tu niedźwiedzie, kuguary i kojoty. Strzelby i karabiny były normalnym sprzętem domowym, tym bardziej u tych, którzy mieszkali bardziej na uboczu.

Lecz chyba nigdy nie widziałam pistoletu, w szczególności w dłoniach kolegi ze szkoły, stojącego właśnie u progu mojego domu.

Paul zaśmiał się i też wyciągnął broń zza pasa.

– Sprawdzaleś drzwi? Pewnie są otwarte.

Większość mieszkańców miasteczka nie kłopotowała się z zamknięciem domu na klucz, ale mnie w głowie zawsze dźwięczał głos Holta: „Chcę usłyszeć przekręcanie klucza w zamku”. Nie mógł znieść tego, że moi rodzice zostawiają mnie tak często samą. Wiele razy wiercił mi dziurę w brzuchu, żebym sprawdzała wszystkie drzwi i okna przed pójściem spać. Z czasem stało się to moim zwyczajem. Natręctwem. Doprowadzałam tym Grae do

szaleństwa, bo nie mogła tak po prostu sobie do mnie wejść, aż w końcu dorobiłam jej klucz.

Serce tłukło mi się w piersi. Przebiegłam palcami po ekranie telefonu. Dopiero za czwartym razem wystukałam odpowiedni numer. Dziewięć. Jeden. Jeden*.

– Służby ratunkowe w Cedar Ridge, w czym mogę pomóc?

– D-dwóch kolesi próbuje dostać się do mojego domu. Mają broń – wyszeptałam.

– Cholera, zamknięte – usłyszałam Randy’ego.

– Gdzieś tu musi być schowany klucz. – Paul schylił się i zaczął przeszukiwać werandę.

– Z kim rozmawiam i gdzie się pani teraz znajduje?

– Nazywam się Wren Williams. – Ponownie wyjrzałam przez okno, a następnie wyrecytowałam dyspozytorowi swój adres.

– Wren, tu Abel. Zaraz zorganizuję ci pomoc. Zostań ze mną na linii. Czy jesteś w bezpiecznym miejscu?

Przyjrzałam się Paulowi i Randy’emu przechodzącym na drugą stronę domu. Z każdym krokiem zbliżali się do tej przeklętej ceramicznej żaby na tarasie z tyłu. Ustawiła ją tam moja mama. Pod figurką znajdował się klucz z napisem „tylko w nagłych wypadkach”.

– Szukają klucza. – Głos mi drżał.

Straciłam ich z oczu. Może powinnam była spróbować ucieczki, ale przecież najbliższy sąsiad mieszkał ponad pół kilometra ode mnie. Wystarczyłby jeden wystrzał z broni, żeby mnie dopadli i żebym pożałowała tej decyzji.

– Czy na zewnątrz jest jakiś klucz?

– Tak – wyszeptałam.

– Wren, musisz się ukryć. I to w takim miejscu, gdzie nie będą cię szukać.

Miałam mętlik w głowie. Ile razy bawiłyśmy się z Grae w dzieciństwie w chowanego w tym domu? Zbyt wiele razy, by

* 911 – amerykański numer ratunkowy (przyp. tłum.).

to zliczyć. Znałam każdy zakamarek, a pomimo to nie mogłam nic poradzić, mój umysł odmawiał współpracy.

– Wren? – naciskał Abel.

– Ja... Ja nie wiem, gdzie się schować.

– A co powiesz na strych albo pomieszczenie pod podłogą? W szafie? Albo pod łóżkiem?

Do głowy napłynęły mi obrazy. Możliwości. Nie, nie strych. To było zbyt oczywiste. Wejście do pomieszczenia pod podłogą znajdowało się na dole. Nie mogłam tak ryzykować. Na samą myśl o wciśnięciu się pod łóżko czułam, jak ze stresu zaciska mi się żołądek.

Musiałam wybrać szafę, ale nie swoją, bo od niej właśnie na pewno zaczną poszukiwania. Chciałam pójść do sypialni rodziców i otulić się ich zapachem, ale w końcu zmusiłam się, żeby pójść w odwrotnym kierunku, do drugiego pokoju, tego dla gości.

Czułam, jak ogarnia mnie panika, kiedy przyjrzałam się pomieszczeniu. Żadna z szaf nie zapewniała mi zbyt wiele bezpieczeństwa czy miejsca na ukrycie. Z łatwością można było je przeszukać.

Wyskoczyłam z powrotem na korytarz i weszłam do łazienki dla gości. Otworzyłam szafkę pod umywalką. Odłożyłam telefon i w pośpiechu opróżniłam jej niewielką zawartość. Szybko wepchnęłam wszystko do jednej z szuflad.

Złapałam za komórkę i wcisnęłam się pod umywalkę. Od zawsze byłam średniego wzrostu, z czego się cieszyłam, bo wtapiałam się w otoczenie i nie odstawałam od tłumu, jednak w tej chwili oddałabym wszystko, żeby być tak drobna jak Grae.

Zatrzasnęłam drzwiczki. Nie domknęły się do końca. Wcisnęłam się mocniej i przycisnęłam całą sobą do tylnej ścianki.

– Wren, gdzie jesteś? – odezwał się Abel.

– W łazience dla gości. W korytarzu. Pod umywalką. Kiedy przyjedzie policja?

Z jednej strony liczyłam, że zostanie wysłany do mnie starszy brat Holta – Lawson, a z drugiej chciałam, żeby trzymał się w tej chwili jak najdalej od mojego domu.

Dyspozytor medyczny milczał przez chwilę.

Poczułam, jak serce staje mi w piersi.

– Abel?

– Dzisiaj doszło do trzech strzelanin. Wszyscy dostępni funkcjonariusze wyjechali na zgłoszenia. Odpowiedziało dwóch, ale są teraz w górach. Dotarcie do ciebie zajmie im chwilę.

Trzy strzelaniny. Niemożliwe. Nie w tak małym miasteczku jak nasze. Najgorsze, co wydarzyło się w tych rejonach, to co najwyżej straszny wypadek samochodowy, w którym zginęły dwie osoby. Strzelaniny miały miejsce w dużych miastach, nie tu.

Piszczenie w uszach narosło, zaczęło przenikać do całego mojego krwioobiegu. To musiała być sprawka Randy’ego i Paula. Do głowy napłynęły mi setki myśli. Pytania, kto i dlaczego został wybrany na celownik i czy ktoś zginął.

Usłyszałam pukanie do drzwi na tyłach domu, przez co podskoczyłam, uderzając się w głowę.

– Wreeeen, widzę jedzenie w kuchni. Wiemy, że jesteś w domu! – zawołał Randy.

– Widziałaś ich? Rozpoznałaś? – zapytał dyspozytor.

– Tak. T-to Randy Sullivan i Paul Matthews. Z mojej szkoły.

– I widziałaś ich broń?

– Tak. Krótka, palna. – Zaczynałam czuć ogarniające mnie odrętwienie, tak jakby to wszystko przydarzało się komuś innemu, a ja jedynie przyglądałam się temu z góry.

– A czy ty masz broń?

– Nie. – Głos mi się załamał.

Nathan – tata Holta – uczył nas bezpiecznego używania broni palnej, ale tylko raz, i od tamtego czasu nigdy już nie trzymałam jej w dłoniach.

– Policjanci będą za piętnaście minut. Już niedługo.

– Znalazłem! – krzyknął Paul.

Usłyszałam klucz poruszający się w zamku, przekręcający się mechanizm, odskakującą zapadkę. A może to tylko w mojej głowie ten dźwięk brzmiał niczym wybuchająca na tyłach domu bomba?

– Weszli do domu. – Ledwo co było mnie słycać. Ich kroki dudniły na schodach. – Ani słowa.

Abel milczał, jednak dało się słyszeć kliknięcie po drugiej stronie linii, z ledwością możliwy do rozpoznania znak.

Usłyszałam huk dochodzący z mojego pokoju. Przewracające się meble, łoskot drzwi szafy.

– Gdzie, do cholery, podziała się ta zadufana w sobie suka? – warknął Randy. – Nie ma tu twojego kochasia, żeby cię obronił, co?

O mój Boże. Holt!

Walczyłam z własną głową. Po części chciałam, żeby tu był i uratował mnie z tego koszmaru, a po części wiedziałam, że bezpieczniej będzie, jeśli znajdzie się jak najdalej od mojego domu.

W głowie pojawił mi się obraz skrzywionej twarzy Randy'ego. Ta złość, która pojawiła się tam po tym, jak chciał ze mną wyjść w siódmej klasie, a ja mu odmówiłam.

Zaczęłam dyszeć, bo słyszałam, jak przechodzą z pomieszczenia do pomieszczenia. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy usłyszałam ich kroki w łazience. Któryś z nich zaciągnął ostro zasłone prysznicową.

Rozbrzmiał strzał, a potem dźwięk potłuczonego szkła.

– Zachowaj naboje na coś lepszego – stwierdził Paul.

– Ona gdzieś tu jest – odparł pewnie Randy.

– Znajdziemy ją.

Na parterze domu dało się słyszeć kroki. Poczulałam, jak ulga i strach biorą nade mną górę. Czy to Holt? A może policja? Chłopak zadzwoniłby do drzwi. To była policja. To musiały być służby.

Drzwiczki szafki otworzyły się z impetem.

– Zobacz, co znalazłem! – krzyknął Paul. – Nasz wzór wszelkich cnót, świętoszka, schowana w szafce pod umywalką.

Na twarzy Randy’ego wykwiłł szyderczy uśmiešek, a w tym czasie Paul wyciągnął mnie z kryjówki.

– Na kolana.

Zostałam pchnięta na podłogę i uderzyłam o kafelki z taką siłą, że aż się wyprostowałam, a telefon wypadł mi z dłoni i poturlał się po dywaniku łazienkowym.

Randy złapał go i z wściekłością przyjrzał się ekranowi. Nacisnął ikonkę zakończenia rozmowy.

– Głupia suka połączyła się z numerem alarmowym. Powiedziałas gliniarzom, kto tu jest?

– Nie.

– Kurwa, kłamiesz. – Randy uderzył mnie tak mocno z otwartej dłoni, że cios odrzucił mi głowę w tył. Poczulałam posmak krwi w ustach.

Znów usłyszałam kroki na parterze. Modliłam się, by policjanci się pospieszyli.

Paul zdeptał mój telefon. Słyszałam dźwięk pękającej szybki. Jedyne, co zauważyłam, to ustawione na tapetę zdjęcie mnie i Holta, teraz naznaczone rysą, popękane i rozbite na tysiące małych kawałków.

– Musimy zwiewać. Gliny zaraz tu będą.

Oczy Randy’ego zabłyśły.

– Nie, najpierw muszę się z nią zabawić.

W oddali słychać było syrenę policyjną. Kolejny ratunek.

Pospieszcie się – powtarzałam te słowa w głowie, jakby one same mogły mnie uratować z tej sytuacji.

– Musimy spadać i to już – warknął Paul.

– No to pomóż mi zabrać ją do auta. Nie mam zamiaru się spieszyć, wykorzystam czas z nią co do minuty.

Żołądek niemal wyrzucił mi się na drugą stronę przez atakującą mnie panikę. Jeszcze wyraźniej czułam metaliczny posmak w ustach.

Paul uniósł broń. Nie mogłam oderwać wzroku od lufy wymierzonej wprost we mnie. W jej ciemnym wnętrzu wydawały się przebłyskiwać wspomnienia. Mój śmiech, kiedy szybowałam w powietrzu po tym, jak Holt podrzucił mnie i wrzucił do jeziora. To elektryzujące uczucie budzące mi się pod skórą, kiedy jego usta po raz pierwszy dotknęły moich. Holt, przytulający mnie tak mocno, gdy wypłakiwałam sobie oczy, bo rodzice kolejny raz zapomnieli o moich urodzinach. Planowanie wielkiej i pięknej przyszłości, naszej wspólnej.

Wszystkie najlepsze chwile spędziłam z nim. Ale to wciąż było dla mnie za mało. Chciałam więcej.

Otworzyłam usta, żeby krzyczeć. Błagać. Nie miałam jednak szansy ani na jedno, ani na drugie.

Usłyszałam huk, dźwięk przypominający przecinającą powietrze petardę.

Poczułam gorąco. Zaczynało się w mojej piersi, a potem narosło i zamieniło się w ogień. Zaraz opadałam na podłogę.

Kafelki były tak zimne, wręcz lodowate w porównaniu do piekielnie palącego uczucia w klatce piersiowej. Chciałam zatopić się w tym chłodziu, uciec od żaru. Ale najbardziej chciałam Holta.

– Co jest, kurwa?! – ryknął Randy.

– Stary, nie warto, żeby przez nią nas aresztowali. Musimy uciekać!

Sufit nade mną stał się wachlarzem kolorów, które kłębiły się i zlewały w jedną całość, aż prawie przybrały barwę mojego ulubionego momentu dnia – zmierzchu. Ile razy zmuszałam Holta, żeby siedział ze mną po zachodzie słońca, bym mogła przyglądać się temu, jak noc wygrywa z dniem? Żeby to niebo ukoiliło moją duszę...

Wydawało mi się, że byłam w stanie poczuć usta chłopaka przyciśnięte do mojej skroni.

Będę oglądać z tobą każdy zmierzch. I każdy wschód księżyca.

Na schodach słychać było dudniące kroki.

– Gdzie, do licha, jest Holt? Potrzebujemy ich obojga.

Próbowałam rozpoznać ten głos, ale nie do końca mogłam wtedy to zrobić...

Nie martw się, świerszczyku. Odstraszę te duchy.

Sufit w kolorze zmierzchu pociemniał. Myślałam jedynie, że dobrze, że Holt się spóźnił. Chociaż oddałabym wszystko, by poczuć jego ramiona zaciskające się wokół mnie jeszcze ten jeden raz.